

# MÓJ PRZYJACIEL

W poniedziałek mieliśmy jechać razem do Wrocławia na spotkanie na tamtejszym uniwersytecie. Polska i imperium – to miał być temat naszej dyskusji. Nie wiem, co chciał powiedzieć Janusz – i już się nie dowiem. Pięćdziesiąt godzin przed wyjazdem do Wrocławia, samolot Prezydenta RP wbił się w las pod Smoleńskiem.

Smoleńskie lasy widziały nie tylko polskie ofiary w roku 1940. Były także milczącymi świadkami wielowiekowych zmagania Polski i Litwy o ich wielkość państwową w starciu z Moskwą: od 1404 r. – kiedy Witold zdobył Smoleńsk dla Litwy, przez rok 1514 – gdy odbił tę największą twierdzę Europy Wschodniej car Wasyl III, rok 1611 – kiedy odzyskał ją znowu dla Rzeczypospolitej Zygmunt III, i rok 1654, gdy Rzeczpospolita straciła Smoleńsk już na zawsze. Później Polacy byli w Smoleńsku jeszcze w 1812 r., w awangardzie armii Napoleona. Dopiero potem przyszedł Katyń, a następnie pobliskie Lenino w 1943 r. I wreszcie 10 kwietnia 2010 r. ...

Dlaczego o tym piszę we wspomnieniu o Januszu? Dlatego, by przypomnieć, że ogarniał On swoją nie tylko wyobraźnią, ale także historyczną pasją całe dzieje Polski – fascynował się jej wielkością, w swej twórczości odkrywał kolejne ogniwa owego łańcucha niewidzialnego (jak to kiedyś pięknie ujął Józef Czapski) kolejnych pokoleń bohaterów i ofiar, które połączyły nas w polskość. Rozumiał, że to oni tworzą polskie „imperium” – ich życie ma moc rozkazywania pokoleniom następnym. Pewnie tak właśnie myślał o Smoleńsku, kiedy



Fot. P. Życieński

dolatywał do niego nad ranem, 10 kwietnia – kiedy On i 95 współtowarzyszy Jego ostatniej podróży, z Prezydentem na czele tej niezwyklej Drużyny, wykuło swą tragiczną śmiercią kolejne ogniwo owego „łańcucha niewidzialnego”.

O tym, że Janusz tak właśnie szeroko i z taką głębią, nie tylko historyczną, ale także patriotyczną pasją widział dzieje Polski, przekonałem się już u progu naszej znajomości. Janusz zaczął historię na UJ w roku 1979; ja byłem wtedy na II roku. Spotkaliśmy się na wycieczkach Koła Naukowego.

Pierwsze wyraźne wspomnienie układa się w obraz: Janusz z imponująco wielkim teleobiektywem, przyczepionym do swojego aparatu fotograficznego, robi zdjęcia detali architektonicznych poznawanych wspólnie zabytków Pelplina, Torunia, Gdańska. Widzi szczegóły, które miały być dostępne tylko oczom Boga, wysoko ponad poziomem wzroku trzymających się ziemi ludzi. Był już wtedy mediewistą – pociągał Go ten świat dawno miniony, utrwalony w kamieniu katedr i pergaminie dokumentów, w którym On spotykał żywych ludzi. Odnajdywał w nich żywych partnerów do rozmowy o Polsce – jakby palatyn Sieciech był naszym współczesnym w tej rozmowie. Zaraz jednak szliśmy do innych, bliższych nam w czasie rozmówców. Podczas wycieczki do Gdańska wiosną roku 1981 biegliśmy oczywiście nie tylko do katedry, ale przede wszystkim do Stoczni, pod pomnik Ofiar Grudnia. Od Sieciecha (a może i od Popiela? – bo zawadziliśmy również o Gopło) do Lecha: wtedy tak szeroko może tylko Janusz ogarniał panoramę naszych dziejów.

Właściwie wcześniej już był NZS, który współtworzyliśmy na Wydziale Historyczno-Filozoficznym, razem też współprezentując nasz kierunek w Konwencji NZS UJ. Dalej – stan wojenny. Ten czas zbliżył nas najbardziej.

„My ginimy, ojczyzna żyje, my żyjemy, ojczyzna ginie; żyjemy w ojczyźnie, niech też ojczyzna żyje przez nas, [...] dałby Bóg, nieszczęściem naszym kupić ojczyźnie szczęście jej. // Idźmy naprzeciw widocznej śmierci, straciliśmy wszystko dla Boga, Ojczyzny, stracimy i życie, które nam zostaje; niech o tem wie daleka potomność, że jeżeli ojczyzny bronić nie umieliśmy, tedy umrzeć za nią umieliśmy”. Te słowa, z *Mowy Imć Pana Pułaskiego* do żołnierzy (konfederatów barskich) przed samą bitwą przyszły mi na myśl od razu, gdy dotarła do mnie wiadomość, że Janusz zginął pod Smoleńskiem.

Przyszły mi na myśl dlatego, że nie umiałem sobie przypomnieć innych, równie pięknych słów, które dyktował nam Janusz wiosną 1982 r. To były słowa przysięgi, która miała nas połączyć w małej konspiracji tamtego czasu. Janusz przyniósł tekst, który znalazł gdzieś w duchowym testamencie Żołnierzy Wyklętych niepodległościowego podziemia po 1945 r. Powtarzaliśmy go z wielkim przejęciem razem z Krzysiem Gurbą, logikiem z Instytutu Filozofii, tworząc maleńkie ogniwo wielkiego ruchu podziemnej „Solidarności”. Janusz wykoncypował wtedy, budząc mój absolutny podziw, urządzenie do podsłuchiwania radiotelefonicznych rozmów zomowców i milicjantów, którzy tak sromotnie pogonili nas 3 maja 1981 r. na krakowskim Rynku. W następnych manifestacjach, od 31 sierpnia 1982 r. poczynając, organizowanych już na lepszych do podchodów z „zomakami” terenach Nowej Huty, blisko domu rodzinnego Janusza na Lotnisku, urządzenia przez Niego skonstruowane miały pomóc w uprzedzeniu ruchów przeciwnika. Wielkich sukcesów w tej dziedzinie jednak nie pamiętam. Pamiętam lepiej ten właśnie patos podziemnej przysięgi, którą przyniósł Janusz. Wydawał się, i był wtedy zapewne, przesadny. Nic nam wielkiego w tych podchodach nie groziło, nic porównywalnego z doświadczeniem konfederatów barskich, bohaterów AK czy WiN. Janusz chciał nam tylko przypomnieć, że ta wielka tradycja jakoś nas zobowiązuje. Teraz ten patos nie jest już wcale śmieszny. Janusz potwierdził – nie tylko swoją śmiercią, ale i swoim życiem, że to wielkie zobowiązanie wypełnił, do końca.

Wtedy – w 1982, 1983 i 1984 r. – zobowiązanie to Janusz wypełniał nie przez bieganie z kamieniami za ZOMO, ale przede wszystkim chyba przez swój udział w tzw. podziemnym UJ – w wykładach organizowanych w prywatnych mieszkaniach w całym Krakowie zarówno dla grup studenckich, szkolnych, jak i pracowniczych. Koordynował te „tajne komplety” prof. Adam Zając z Instytutu Botaniki i Tomek Gąsowski z Instytutu Historii. Nie wiedziałem, co wykladał Janusz – zapewne coś o żołnierzach podziemia, o gen. Leopoldzie Okulickim, któremu poświęcił swą pierwszą książkę. Ja opowiadałem coś o sowieckich obozach pracy niewolniczej. Powtarzaliśmy nasze wykładowe „przeboje” w Chrześcijańskim Uniwersytecie Robotniczym, prowadzonym przez ks. Kazimierza Jancarza, przy współpracy Janka Franczyka i Ryśka Terleckiego w Mistrzejowicach. Te cudowne chwile podziemnej Solidarności zbliżyły nas bardzo. Janusz zaszczycił mnie prośbą o przyjęcie roli świadka na Jego ślubie z Zuzanną. Ślub odbywał się oczywiście w Mistrzejowicach. Udzielał go ks. Jancarz. Teraz ksiądz Kazimierz, jeden z wielkich bohaterów tamtego czasu, odbiera pewnie raport Janusza z dalszego życia, z pracy dla niepodległości Polski, dla pamięci ofiar na jej ołtarzu złożonych. Z Januszem spotykałem się w ostatnich latach także przy okazji upamiętniania zasług nowohuckiego kapelana „Solidarności”, w komitecie honorowym powołanym dla nadania imienia Księdza Jancarza Szkole Podstawowej nr 85 w Mistrzejowicach przez niestrudzoną dyrektorkę tej patriotycznej placówki, Basię Nowak. Mimo tylu obowiązków, już jako prezes IPN, Janusz nigdy o Mistrzejowicach, o księdzu Kazimierzu, o tamtych latach, nie zapominał...

Pracując od połowy lat osiemdziesiątych w Instytucie Historii PAN nad swoją wielką monografią rodu Tęczyńskich i kolejnymi zeszytami *Słownika historyczno-geograficznego...*, Janusz jednocześnie w niepojęty sposób znajdował czas na drugi, równoległy, niemal równie ważny w Jego pracy historycznej, nurt: ten, który prowadził Go w stronę bohaterów walki o niepodległość po roku 1945. Był przecież redaktorem naczelnym „Zeszytów Historycznych WiN-u”. Kiedy nie było jeszcze IPN i doskwierał brak jakiegokolwiek instytucji, która zajmowałaby się tą tak ważną, bogatą i nierozpoznaną naukowo kartą naszej historii, wydawnictwo to odgrywało ogromną rolę. Posługując się znakomitym warsztatem mediewisty, Janusz publikował w „Zeszytach” mnóstwo źródeł, także wiele relacji ostatnich żyjących świadków (tu już oczywiście poza metody mediewistyczne wykraczał) i uczestników pokolenia Żołnierzy Wyklętych. Oni zaufali Jego pasji i kompetencjom. Sądzę, że sama ta działalność, nawet bez późniejszego zaangażowania w Instytucie Pamięci Narodowej, czyni z Janusza postać wyjątkowo zasłużoną dla tego pokolenia i sprawy upamiętniania polskiego podziemia antykomunistycznego oraz jego tragicznych losów. „Zeszyty Historyczne WiN-u” stały się prawdziwym pomnikiem historycznym tej sprawy. Gdy umierał ktoś z tego kręgu, Janusz prawie zawsze towarzyszył mu w ostatniej drodze; mimo obowiązków, przyjeżdżał na pogrzeby kolejnych swoich bohaterów. Nie „swoich” – źle mówię. Janusz chciał przywrócić ich polskiej pamięci historycznej, z której zostali skreśleni przez eksterminujących ich komunistów i ich dziedziców w III RP. To byli bohaterowie Polski – i Janusz cierpliwie zabiegał, żeby o tym przypominać innym. W tym przypadku nie była to tylko relacja: historyk – historia, w wydaniu Janusza nabierała ona charakteru międzyludzkiego i międzypokoleniowego zobowiązania. Stawiał sobie za cel utrwalanie pamięci o ludziach, których podziwiał i których dzieło próbował – na miarę możliwości i czasów – kontynuować.

Robił to cały czas, także po roku 1989. Lata dziewięćdziesiąte to przede wszystkim bardzo szybki, wspaniały rozkwit Jego pracy mediewistycznej. Dopiero powołanie Instytutu Pamięci Narodowej w 1999 r. stało się niezwykłą okazją, by podjąć bardziej efektywną walkę o kształt polskiej pamięci o historii najnowszej. Janusz energicznie wszedł w tę walkę jako szef

krakowskiego Oddziału IPN. „Pozostaje wielkim pytaniem, dotyczącym kondycji naszego społeczeństwa, czy jest szansa na osiągnięcie sytuacji, w której komunizm zostanie skompromitowany, w której będzie traktowany tak jak faszyzm, jak coś, co jest wstydlive, haniebne, co ten kraj ściągnęło na krawędź przepaści” – tak mówił Janusz na początku tej pracy, wiosną 2001 r. – w rozmowie *Pamięć narodowa i jej strażnicy*, w której wziął udział obok Ryszarda Terleckiego, Sławomira Radonia, Antoniego Dudka, Henryka Głębockiego i niżej podpisanego, a opublikowanej w „Arcanach” w nr. 38 (2/2001).

Dla Janusza sprawy lustracyjne, które tak zrosły się z „gębą”, jaką Mu przyprawiono w części mediów, były w Jego pracy w IPN zdecydowanie drugoplanowe – w każdym razie w Jego pasji osobistej, która oscylowała wokół historii drugiej połowy lat czterdziestych i lat pięćdziesiątych. Stale przypominał, że największe zbrodnie komunizmu wiążą się nie ze stanem wojennym dopiero. Największymi zbrodniarzami w naszej historii byli komunistyczni oprawcy z epoki stalinowskiej. To wtedy zamordowano wiele tysięcy najlepszych Polaków, wdeptano ich w błoto. Tę prawdę o najbardziej zbrodniczych kartach komunizmu w Polsce Janusz chciał odkryć, odkopać spod głazu milczenia i zakłamania, jakim chcieli go przywalić współuczestnicy tych zbrodni, ich propagandowi chwalczy, ich dzieci i duchowi spadkobiercy. Wiele osób, które popełniły te zbrodnie, występowało potem – od października 1956 r., poprzez marzec 1968 r., aż po grudzień 1981 r. – w roli buntowników, pionierów ruchu demokratycznej opozycji i bardzo im zależało, by z tła ich działalności wymazać na zawsze pamięć wielkiego gwałtu na Polsce z lat 1944–1955...

Janusz, walcząc o tę głębiej sięgającą niż tylko do roku 1981 czy 1968 pamięć, budził może największą irytację części dziedziców PRL. Irytował, bo swoją pracą przywołującą historyczną prawdę o tamtym czasie, o bohaterach pierwszego podziemia, o Żołnierzach Wyklętych – przywracał właściwe proporcje. Powtarzał – nie możemy dać sobie wmówić, iż z tego, że komunizm był zły, zdano sobie sprawę dopiero w roku 1956, a może 1968; natomiast przedtem komunizm był „piękną ideą”. Nie możemy sobie dać wmówić, że wcześniej, przed 1956 r. może ktoś i ginął, ale to może i dobrze, bo to byli źli ludzie – dobrych ludzi władze komunistyczne zaczęły prześladować dopiero w 1968 r. Praca historyczna Janusza, jako redaktora „Zeszytów Historycznych WiN-u”, a także potem jako współtwórcy IPN, coraz skuteczniej to podważała. Celem Janusza było oddanie sprawiedliwości: największe bohaterstwo przypisać należy oporowi antykomunistycznemu z lat czterdziestych i początków pięćdziesiątych. Ci ludzie byli mordowani masowo, często bezimiennie, nikt się o nich nie dowiadywał – Radio Wolna Europa o nich nie mówiło (bo go jeszcze nie było). Janusz podejmował się wobec nich odwiecznej roli Antygony. Przełamywał zakaz państwowego, peerelowskiego (i postpeerelowskiego) Kreona, który chciał, by „zgodę polityczną” budować na ich zapomnieniu.

Janusz bardzo poważnie zastanawiał się nad kandydowaniem do fotela prezesa IPN. Spotkał się ze mną w tej sprawie, pamiętam, na krakowskim Kazimierzu. Przewidywał, jakie piekło może się rozpetać przeciw Niemu, jeśli zechce poprowadzić Instytut inaczej niż Jego poprzednik. Wahał się – ale widział zadanie, którego chyba nikt inny nie chciał w tak odważny sposób podjąć. Namawiałem Go, by to zadanie przyjął. Przez myśl mi nie przeszło, na co Go namawiam...

Za Jego kadencji Instytut istotnie zaczął przemieniać pamięć historyczną. Wystarczy porównać liczbę i zasięg tytułów publikacji naukowych i popularnonaukowych wytworzonych przez IPN pod kierownictwem Janusza z tym, co zdołał zostawić po sobie prof. Leon Kieres. Janusz zmienił też formułę działania Instytutu, rozwijając działalność popularyzatorską i to

także przekształciło się w zarzut ze strony jego oponentów. Instytut skutecznie zaczął docierać do szkół, inspirując nauczycieli do korzystania z proponowanych możliwości uatrakcyjnienia lekcji. Oczywiście, nie każdy doceniał te perspektywy, ale jeśli nawet co dziesiąty, nawet co setny nauczyciel podjął ten trud, to już jest ogromny sukces. Instytut zaczął podważać prostacki, zmanipulowany obraz historii – historii jedynie słusznej. Janusz przyzwolił, by część prac Instytutu odważyła się zanegować tę wizję, w której jedni mieli zarezerwowane miejsce na piedestale tworzonej bardziej przez media niż przez szkołę historycznej pamięci, inni zaś skazani byli na zapomnienie. Zaczęto więc przypominać również tych, których wcześniej usiłowano z pamięci wymazać, zaczęto otwarcie mówić, że ci, których gloryfikowano, nie zawsze byli bez skazy. Czy obraz „polskiej pamięci narodowej” na tym ucierpiał? Chyba nie – Janusz ośmielił się go wzbogacić.

„Racje nie są rozłożone po równo, racje mają ci, którzy walczą o wolność”. Te słowa z przesłania Lecha Kaczyńskiego, które Prezydent miał wygłosić w Katyniu 10 kwietnia, w istocie doskonale oddają sens pracy edukacyjnej, jaką podjął Janusz. Przeciw relatywizacji zasług, niepamięci i próbom jej zmonopolizowania. Zapłacił za to najwyższą cenę. Nie myślę jeszcze o tym, co się stało 10 kwietnia. Myślę o tym, co spotkało mojego Przyjaciela wcześniej. Niebywała medialna nagonka obrońców „historycznego kanonu” III RP i „historycznego kompromisu” (który miał pogodzić tych, którzy strzelali – z tymi, do których strzelano) nie cofnęła się przed próbą wtargnięcia w życie prywatne, rodzinne Janusza. Postarzał się bardzo w ciągu kilkunastu ostatnich miesięcy życia. Patrzyłem na to z wielkim smutkiem.

On się jednak nie poddawał. Wciąż rozglądał się po „historycznym gospodarstwie” z niemal wszechogarniającym zainteresowaniem. Przeglądał zawsze z zainteresowaniem nowości wydawnicze „Arcanów”, zawsze znajdował coś dla siebie – czy to była monografia z dziejów wieku XVIII, czy z Dwudziestolecia, czy z historii najnowszej. Ubolewał tylko nad swoją biblioteką, w której książki na półkach stały w czterech rzędach, więc o tych z ostatniego rzędu łatwo zapomnieć. Już nic do niej nie doda.

Spocznie tam, dokąd prowadziły Go początki Jego historycznej pasji: w miejscu, gdzie znajdowało się gniazdo krakowskie palatyna Sieciecha (poświęcił mu bodaj najobszerniejszy w całym *Polskim Słowniku Biograficznym* mediewistyczny biogram), patrona ukochanych przez Janusza Toporczyków. Będzie Mu towarzyszyć także wdzięczna pamięć bohaterów, którym poświęcił tak wielką część swej życiowej pasji: żołnierzy polskiej wolności, niepodległości. Tych, którzy o te wartości najwyższe walczyli przeciw komunizmowi, przeciw obcemu zaborcy. Swoją walkę o pamięć dla nich Janusz wygrał.

Teraz, kiedy napisałem te słowa, widzę, jak sam przegrywam ze swoją pamięcią w tej próbie przywołania żywego obrazu Przyjaciela. Zupełnie nie potrafię. Tylko jakieś strzępy, urywki, metafory. Z tego tekstu nie dowiecie się, Państwo, jakim Janusz był człowiekiem. Nie umiem tego przekazać – może dlatego, że wciąż nie mogę uwierzyć, że Go już tutaj nie ma.